

i wtedy idziemy do zoo

*Boczny
Tor 403*



Wieczorem rano

No, więc jeszcze raz to samo.

Zbędne wyjaśnienia. Zwiodą, zawiodą.

Ciemności zapadają, w ciemności zapada
niezdecydowanie, co dalej w tym zawahaniu.

Smutek jest płytkim grobem. Nic nie powiesz,
mówiąc: źle. Przegraną można się zarazić.

Stoimy po stronie zwycięzców, pesymiści nie
mają wstępu w progi nasze, sami sobie winni;

my dbamy o siebie, oni nieutuleni —

nasze współczucie nie będzie nagrodą za nic
ani pochwałą lenistwo życia.



Potencjał memiczny

Czy dorostem? Znam wiersze Różewicza.

Mam, co potrzebne: niezrozumienie,

ociężałą ciekawość, ślimacze uczucia,

wdzięk kozy. Ołowiana czapa dusi

natchnienie. Przygnębienie waha się

w przedziale 50–70 w osiemdziesięcio-

ośmiostopniowej skali Máraia, więc ego

we wzmożonej bliskości.

Zapominanie to cecha stała,

niezmienne jest zdziwienie, słabnące.

Można to sobie wybaczyć, ale nie trzeba.

Zaufanie w oczyszczającą moc
przebudzenia też nie jest wymagane.
Zwłaszcza w noc. Nic się nie zmienia,
wszystko się zmienia, unieważniamy powody
początku. Koniec nastąpi, już następuje.
Żadna to *lekka przesada*, ani grama
w tym poezji, to ssanie kciuka.
Tąpnięcia zdarzają się bez wyraźnych
wstrząsów, nieodnotowane, aż tu nagle
widzisz: tak to jest.
Za którym drzewem stanęliśmy cieniem,
bawiąc się w chowanego?



Klub zjadaczy ogryzków

Byliśmy przegrywami,

kiedy jeszcze nie było to modne.

Ale pestki wypluwamy.

Jak powstaje wiersz

i co dalej

Wiersz powstaje, kiedy chce wyjść

z pokoju. Podnosi się z miejsca i rusza.

Liczy się z niską frekwencją. Obojętnieje

w bieli nieco szybciej niż w écrivain.



Gilotyna

Ach, jak pachnie ten deszcz wieczorny,
przywraca skórze aromaty liści nagrzaných,
kory, kwiatów, tej nieprzerwanej eksplozji,
po której głowa nie wraca na miejsce
spoczynku. Kropla kroplę sptukuje po murach,
po szyi, parapetach, przegubach dłoni. I cóż?
Przemyślałbyś, gdybyś miał czym.

Ślepy Ogrodnik radzi

Nie przesadzajmy z euforią.

Jaskier kwitnie prozą.



Jesień owocna

W ogrodzie botanicznym jesień owocna.

No, proszę, rudbekia błyskotliwa, a obok
wężymord niski i grindelia mocna.

Czy potrzeba poetów, gdy są botanicy?

Zależy, na co kto liczy,
można by się spierać.

Ja wolę zbierać słowa z tabliczek

przy gruncie, choć ich nie zliczę

i różnie z tym liryzmem bywa,

jeśli kto nienasycony poetycznie.

Oto opodal rosną prozaicznie,

prawie jak trawa w trawie:

prosieńicznik plamisty,

żelaźniak bulwiasty,

ukwap babkolistny

i krwawnik kichawiec.

Kto by to wszystko spamiętał...

Prawda, miechunko rozdęta?

Wrażliwość na słowo jest względna.

Dla tych, co lubią słowne łamańce, są tu,

i to w promieniu paru metrów,

złotospor wirgiński, oman wąskolistny,

kalimeris pierzastowrębna.

Tylko obrót, nie ruszam z miejsca wcale,
mam tu znajomych: szatnię omszoną,
miętę wonną, przymiotno okazałe.
Zanim odejdę, współczuję wyschłej bylicy,
znamy się przecież z niejednej ulicy;
ta już na nic nie liczy, nie wygląda za dobrze,
w ogóle nie wygląda, muszę przyznać.
A po łacinie piękne ma imię: Artemisia.
Skończona misja, odkurzyłem głowę.
A tu co tak z ziemi sterczy?
O, zaraza: klinopodium macierzankowe.
Dość już, wystarczy.

